

ROZMAITOŚCI.

I.

Prze**st**roga. o dzisiejszej literaturze Zydowskiej.

WSTĘP.

Niewierność kopisty moiego sprawiła, że nim pisemko poszło do druku, rozleciało się po Warszawie. Z kilku jego kopii dostała się jedna, do pewnej elegantki naszej, co wśród swoich śmieszności, ma przecież to dobre, że dzienniki i ulotne pisemka polskie czytywać raczy; bo iak mówią, ma szczególniejsze upodobanie w piórku jednego z ich pisarzy. Po jego tedy nieporównanych płodach, bywali u niej w łaskach Jzowie dla tego, że ją niekiedy bawili. Ta właśnie jest miara sądu elegantki naszej w iey czytaniach. Zabawne albo nudne piśmo jest tu u niej ostatecznym wyrokiem, co ie albo na papiloty potępia, albo im wstęp do pięknej daie szafki. Niema ona, żadnego na użyteczność pisma względu, zgoła głęboko jest przekonaną o téj wielkiej prawdzie, że sztuka pisania i druku, wyłącznie zabawie elegantek poświęconą być powinna, i twierdzi dość pociesznie, że ten jest właściwy zakres wolności druku. Lecz mniejsza o iey światłe rozumowanie, wróćmy do rzeczy.

Gdy iey tedy u toalety mniejsze przyniesiono pisemko, uradowała się widząc znak *Jxa* i rzekła: Powitay oddawna odemnie pożądany, teatralny krytyku! Wielki to zaiste był dla *Jxów* zaszczyt, bo w téj właśnie chwili była w zachwyceniu przed Boliwarem, który iey garderobiana trzymając na ręku na wszystkie obracała strony. Naturalnie przemogła moda nad literaturą, a pisemko moje poszło na stronę. Gdy przystrojona Boliwarem obiegła otwartym poiazdem (choć mróz był tegi) wszystkie Warszawskie ulice, wróciła do domu prawie z przemarzniętym nosem i uszami, lecz bardzo kontenta z kursy swojej, bo to był iak mniemała pierwszy Boliwar, co się na ulicach Warszawskich pokazał.

Usiadłszy tedy przy kominku długo mu się przypatrywała w zwierciadle dumając nad osobliwym obrotem rzeczy tego świata, co brudny kapelusznik Amerykańskich powstańców w strój modny europejskich elegantek zamienił, który iey tak dobrze szedł do twarzy. Poczem przypomniawszy sobie pisemko moje wzięła się do jego czytania.

Nie przyjemnie iey nerwy obraził niemi. ważany z razu tytuł jego, o literaturze żydowskiej: fuy co za paskustwo! Kochany Panie *Jxie*, widzę żeś się popsuł opuściwszy parter znać dla kulisów. Matyldo, czem prędzey wódki pachnącej, skrop nią dobrze te piśmo bo śmierdzi parchotem, i sama mi go, ale

z daleka czytaj; poczem będziesz go mogła postrzyda na papiloty, byle nie nożyczkami któremi strzyżesz mi włosy, Wysłuchawszy ozytania tego złośliwa elegantka, acz nie-raz pod czas niego ziewnęła, rzekła do Matyldy: połóż te parszywe dziełko na komin-ku, myślę nim obdarować iednego iegomości wielkiego Protektora żydów, by się przeko-nał, iak mu to rozpowiedziałam, że lubić tych paskudników, iest to sentyment w cale nieświeży.

Inny skutek sprawiło to pisemko na uc-zonym Filologu. Jakżesz rzeczce Mości Ixie prędko się po hebraysku nauczyłeś, chyba że dla tego lekkie o teatrze recenzye porzuciłeś abyś głębokiego erudyta udawał, nazbyt my iuż takich mamy uczonych ile że się u nas do tego i cudzoziemcy mieszaią. Właśnie leży przedemną iednego z nich łacińskie pisemko, w którym nas uczy tego, co codzień w War-szawie, i iey okolicach widzimy, a co sto razy dokładniey, iuż nie raz po Polsku opi-sanem było. Lecz płytki łacinnik po polsku i słowa nieumie. Przecież on podaiąc do dzien-nika encyklopedycznego Paryzkiego artykuł o polszcze (który się znajduie w 4tym tomie 12tęy części tegoż na karcie 557,) daie wypis téy ramoty. Wspomina o dziele rodaka swe-go Pana Cikoniary, i kończy wspaniałą po-chwałą miernego obrazu nawrócenia S. Pa-wła, JP. Monti swego współ-obywatela. Zgo-ła iest to przechwątka włoska w Polszcze pi-sana; o litteraturze zaś naszej ta tylko wzmianka: „nie iestesmy tutaj bardzo bo-gaci w nowiny literackie. „ Przecie, dosyć u nas dzieł Polskich wychodzi, by niektóre wzmianki warte były. Lecz wygodniey tak się ich pozbyć temu, co wcale ich nie zna. Jednakże chce niby uczenie o polszcze gadać, a mówić tylko o sobie i o swoich włoskich przyjaciolach. Jesto rodzaj szarletaneryi w

dzisieyszej literaturze dość przyięty, bym mu go darował, gdyby mówiąc niby o expozycyi w akademii Warszawskiej sztuk pięknych, nie był do niey przypiął, obok przesadzoney pe-chwały obrazu P. Montego, urażaiących wyra-zów przeciwko Recenzentowi sztuk pięknych któremu się nieszczęściem, nie tyle podobał obraz pierwszego, ile iego rodakowi. Za to też piszemy *en Pologne*, a zacny nasz współ-obywatel Kochanowski iest *un certum Ignatio Kochanowski*. Zdaie się, iż to iest zemsta za dowcipne wyszydzenie owey dyatryby prze-ciwko Recenzentowi sztuk pięknych w War-szawie pod imieniem P. Montego ogłoszoney, do której pono więcey nasz uczoney, niż wy-gwizdany malarz należał, bo, iak mówi dawne przysłowie polskie, w stół uderz odezwą się nożyce. Po tém zboczeniu, wrócił nasz uczoney do mnie mówiąc: mój Panie Ixie, po-no, iak nasz cudzoziemiec, pędzisz wiatry, iak on o polskiej — ty mówisz o literaturze dzisiey-szej żydowskiej, nie ostrzegaiąc nawet, iż ięzyk, którego używa, nie iest dawnym he-brayskim, lecz dzisieyszą mieszaniną żydowską. Szczeńciem dla ciebie, żeś o pierwszym i nie-pisał, bo nie zaprzecaiąc prawdzie twierdzeń twoich, byłbym ci dowiódł, że nie posiadasz dokładnéy zności dwóch set kilkadziesiąt słów, z których się ten równie bogaty iak uczoney ięzyk składa.

Wpadło także pisemko moie w ręce ied-nego z protektorów żydowskich; przeczyta-wszy ie i zapłoniwszy się nie raz rzekł: przesadzone są to twierdzenia; ale daymy, że są rzetelne, iak tego ich cytacye dowodzić zdaią się; coż ztąd wypada? oto, że dzieło doniesione publiczności iest dziełem fanatyka, których niebrak innym wyznaniom. Czyliż ztąd wnosić należy, że takowe zdanie iest po-wszeczne uczciwym żydom polskim, albo się nim stać może? Pomowię iaz ich starszeństwem,

a one, gdy się wytłumaczy JP. Izowi, może i iego przekonać zdoła, iż wyjąwszy małą liczbę fanatyków, żydzi w ogólności wszystkie inne narody miłują, i iedynie dla ich dobra przemieszkują między niemi. —

Przedstawiwszy ci wiernie czytelniku wrażenie, iakie sprawiło na trzech osobach różnego wcale sposobu myślenia pisemko moje o dzisiejszey literaturze żydowskiéy, przystąpię do niego z tem zaufaniem, że w niém nie żadne przeciw żydom uprzedzenie, lecz obywatelską będziesz widzieć przestrogę.

(Dalszy ciąg potém)

II.

W e n e c y a.

(Rynek i bazylika S. Marka)

Pewny podróżny taki ich opis ogłosił: „Rynek S. Marka jest istotnie najpiękniejszym miejscem publicznym, iakie dotąd widziałem, a podług iednoznadnego zdania wszystkich oświeconych i posiadających nauki podróżnych, iedynym w Europie. Ażeby iego widoku w całéy używać okazałości trzeba stanąć w średniego z trzech wielkich masztów zatkniętych przed bazyliką S. Marka (*) Wtedy po prawey ręce widzimy wieżę zegarową i dawny pałac Prokuratorów, po lewéy dzwonnice i nowy pałac Prokuratorów; z przodu zaś ciąg dalszy obudwóch Prokuratorских pałaców, które się stykają z budową kościoła San

(*) Postawiono ie w roku 1505 iak świadczy napis znajdujący się na iednym z środkowych.

Geminiano zburzonego przez Francuzów. Tym sposobem oglądamy tę wspaniałą przestrzeń napełnioną rozliczną mieszanią. Mierząc długość rynku S. Marka naliczyłem kroków 36 zaczawszy od bazyliki do Geminiano. Wszerz zawiera w sobie kroków 167. Można się domyśleć, iak wspaniały widok wystawia rynek szeroki otoczony marmurowemi pałacami, gdyż pałace Prokuratorów są także z Jstryjskiego marmuru. Cały ten obwód kończy się od wschodniej strony na kościele S. Marka wyniesionym od roku 1807 na katedrę. Do tego bowiem roku miał Patriarcha stolicę w kościele San Pietro di San Castello, stojącym na wschodniej stronie miasta, okazałość téy budowy jest nie do uwierzenia. Wewnątrz i zewnątrz nie dostreżega oko ludzkie, oprócz złota, marmuru i mozaykowej roboty. Kiedy zachodzące słońca promienie ozlaciają szczyty tego kościoła, wtedy nie porównać nie można z tym zachwycającym widokiem. Lecz przewyższałoby to zakres tego pisma gdybym przy opisaniu kościoła S. Marka wchodził w drobnostki. Odsyłam niewiadomych do dzieł Maiera, Moschiniego i Cycognara, a chcę ograniczyć się w krótkim opisie co najważniejszych rzeczy. Front kościoła, od rynku S. Marka ma pięć łuków i tyleż bram. Nad tymi wznosi się galeria, na której znowu pięć łuków mających gocką kończatość, w górze każdy z tych łuków ozdobiony jest posągami. Nad temi wznoszą się kopuły, pięć ich naliczyłem, składają wyobrażenie Krzyża S. Na całym kościele nie zobaczysz drzewa, wszystko jest z bronzu, marmuru i mozaiki. Słupy na których się te pięć łuków wspierają, są z Verde Antico z porfina, z serpetynu, z granitu i z Afrykańskiego i Greckiego marmuru; wszystkich słupów jest 208. Posągi z których najmniejszy mający ośm stóp długości, a świętego Marka,

równie jest z marmuru kolosalny lew (z napisem: Pax tibi Marce Evangelista meus: z wyślacanego brązu. Kopuły pokryte ołowiem, a przedziały między nimi ozdobione mozaiką. Lecz kto chce być uwiadomiony o ich znaczeniu i wartości, niech czyta *Matera* i *Moszyniego*. Ostatni nawet podaje wszystkie napisy.

Wnętrze kościoła przewyższa okazałość powierzchowną. Ściany, sklepienie i posadzka są pokryte złotem, marmurem i mozaiką. Ażeby powziąć o wspaniałości całego kościoła wyobrażenie, opiszę jedynie wielki ołtarz, i drugi tak zwany Altare de Capitollo Wielki ołtarz jest cały z Isryjskiego i z Werońskiego czerwonego marmuru. Otaczają go posągi z kruszcu, arcydzieło Sansowiniego. Nad nim wznosi się złotem sklniąca łoża z wchodniego alabastru. Na każdym z wyż wspomnianych słupów jest 9 wyobrażeń czerpanych z pisma Świętego. Przedziwny rzeźbiarski roboty stół ołtarzowy przywieziony z Carogrodu przez Dożę Dandolo ozdobiony perłami, granatami, szafirami, wystawia mnóstwo figur. Ołtarz del Capitollo jest cały z Verde-antico z Areyskiego i z Afrykańskiego marmuru, środek zaś stołu ołtarza z wschodniego agatu, i ma trzynaście calów grubości, otacza ten ołtarz sześć słupów z Afrykańskiego czarnego marmuru w kwiaty koloru brzoskwinowego. Podobną okazałość można postrzedz ogólnie w całym kościele. Marmur w różnych gatunkach, złoto i mozaika wszystko to przyczynia się do zachwycenia oka. Lecz tylko temu nadzwyczajnemu przepychowi winien jest kościół Sgo Marka wrażenie, które działa na umyśle patrzących; pomięszane budownictwo przy pierwszym wyczerzeniu nie pozwala żadnego wydać sądu; porządki Gocki, Arabski połączone w téj dawnej budowie, wystawiają ogół dziwacznie i

który nie bardzo byłby przyjemny, gdyby nie uderzał oczu ów blask tego przepychu, iakiego nigdzie widzieć nie można. Niższe łuki są porządku Greckiego, wyższe Gockiego, kopuła zaś konstantynopolitańskiego. (Co się tycze wspaniałości wielkości, przewyższa go Katedra Medyolańska. Ta bowiem ma długości 216 kroków czyli stóp 432; w kościele Sgo Marka od drzwi, aż do wielkiego ołtarza naliczyłem tylko kroków 132 co czy ni długości 268, a zatem o 168 stop jest krótszy o medyolańskiego, i szerokość nie zgadza się zupełnie z wysokością; mierząc w szerz naliczyłem 48 kroków, stóp 168 [gdź wysokość ma tylko stop 65 wynosić.

Są także godne uwagi bramy pomniejsze, których jest pięć, a iak napis po prawej ręce wielkich drzwi zaświadcza, robione są roku 1300. Równie są sławne drzwi bronzowe prowadzące do zakrystyi; zrobit w roku 1566 Sansowini, pracując dziewięć lat nad niemi. Osobliwie na tej bramie ściągają uwagę na siebie popiersia Titiana, Aretiniego, i Sansowiniego. Skarbiec katedralny zawiera w sobie wiele przepysznych i we względzie religijnym szacownych rzeczy.

III.

Anekdota

Pewny pan mieszkający pod Paryżem utraciwszy przez śmierć żonę, którą bardzo kochał, ustanowił u siebie żałobę na wszystko. Między innemi, kazał pomalować czarno drzewa w ogrodzie i zwierzeńcu, mostki, siedzenia, domki; okryć czarną krepą oswojone zwierzęta, a z fontan zamiast wody strament wytryskiwał